

# FELIX, NET i NIKA

oraz Klątwa Domu McKillianów

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuchynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Rafał Kosik

# FELIX, NET i NIKA

oraz Klątwa Domu McKillianów



Ilustracje autora



**powergraph**

Warszawa 2019

Copyright © 2014-2019 by Rafał Kosik  
Copyright © 2014-2019 by Powergraph  
Copyright © 2014-2019 for the cover and illustrations by Rafał Kosik  
Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Ilustracje we wnętrzu: Rafał Kosik i Jan Kosik

Wydanie trzecie

Wyłączny dystrybutor:  
Dressler Dublin sp. z o.o.  
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki  
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32  
e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)  
[www.dressler.com.pl](http://www.dressler.com.pl)



Wydawca:  
Powergraph Sp. z o.o.  
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa  
tel. 22 834 18 25  
[powergraph.pl](http://powergraph.pl), [powergraph@powergraph.pl](mailto:powergraph@powergraph.pl)

**ISBN 978-83-66178-14-4**

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.  
Printed in Poland, EU

*dla Cabana*





## 1. Nie pozwólcie, żeby był tam smutny

W sali gimnastycznej Gimnazjum Numer Trzynaście imienia profesora Stefana Kuzmińskiego, umieszczonej dziwnym kaprysem architekta na ostatnim piętrze, robiło się coraz cieplej. Apel kończący rok szkolny ciągnął się niemiłosiernie. Kilkuset gimnazjalistów zgodnie nudziło się, zerkało na przemian to na zegarki, to na błękitne niebo, zielone liście topól i kasztanów za oknami. Wszyscy myślami byli już na wakacjach. Oceny znali, a osobiste odbieranie świadectw z paskiem z rąk dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotki było wątpliwym wyróżnieniem.

Jedna osoba oczekiwała wyczytania swojego nazwiska z radośną niecierpliwością. Tą osobą był Net Bielecki. Szczupły i wysoki okularnik z kasztanową fryzurą typu „nieostrożny elektryk” wyróżniałby się z tłumu, nawet gdyby się nie wychylał i nie wiercił przy każdym wyczytywanym nazwisku. A tymczasem wychylał się i wiercił. Nika Mickiewicz, rudowłosa dziewczyna w białym T-shircie, szkockiej spódniczce i nieodłącznych Martensach, też

się uśmiechała, choć, w odróżnieniu od przyjaciela, nie wyciągała szyi i nie napinała się przy każdym wyczytywanym nazwisku. Po drugiej stronie Neta siedział Felix Polon, przystojny blondyn. W przeciwieństwie do przyjaciół nie przejmował się tym, co się dzieje na podwyższeniu, tylko wykorzystywał czas, by skończyć czytanie powieści *Człowiek w labiryncie* ukrytej w otwartym plecaku.

Net podskoczył, gdy z ust dyrektora padło „Biedrzycki”.

— Już myślałem, że Bielecki — mruknął z zawodem.

Nika pochyliła się do niego i szepnęła:

— Spokojnie. Wyczytują klasami. Na razie wciąż jeszcze pierwsze.

— Wiem. Ale nie chcę przegapić.

Dziewczyna pogłaskała go po ramieniu. Net był wybitnie uzdolnionym informatykiem, czego nie mógł znieść Eftep, nauczyciel informatyki w tej szkole. Przy każdej okazji ze zwykłej zazdrości gnębił chłopaka. Ten apel był dla Neta szczególnie, Eftep miał mu bowiem osobiście wręczyć dyplom potwierdzający pierwsze miejsce w ogólnopolskiej olimpiadzie informatycznej. Nauczyciel próbował scedować to przykre dla niego zadanie na dyrektora. Nie udało się. A to oznaczało, że Net będzie miał swoją chwilę satysfakcji.

— Żrebień orła na sześć liter — mruknął siedzący za nimi Gilbert.

Net odwrócił się do niego.

— Rozwiążesz krzyżówkę? Jak jakaś babcia?

— To krzyżówka schizofreniczna — wyjaśnił Gilbert, nie podnosząc wzroku znad zeszytu z krzyżówkami. — Babcia by jej nie przeszła.

— Pisklę — odpowiedziała Nika.

— Niestety. Pierwsza „r”.

Wreszcie przyszła kolej na klasę drugą „a”.

— Nika Mickiewicz — oznajmił z oficjalnym uśmiechem dyrektor.

Nika wstała.



— Mickiewicz?! — jęknął Net. — Przecież Bielecki jest wcześniej.

Powiedział to nieco za głośno. Nika zamarła w pół pierwszego kroku. Nauczyciele, siedzący na podwyższeniu przy stole przykrytym zielonym sukniem, zaczęli z niepokojem przeglądać papiery.

— Yyy... — Dyrektor Stokrotka zamrugał w zakłopotaniu i z wyrazem bezradności na twarzy obejrzał się na grono pedagogiczne.

— Teraz świadectwa z paskiem — syknęła Nika, nachylając się do Neta. — Dyplomy będą potem.

— Oj... — Net przygarbił się. — Trema mnie zżera.

Czując na sobie spojrzenia całej szkoły, wstał z ociąganiem, z zamiarem wyjaśnienia sytuacji. Tyle że nie wymyślił jeszcze żadnego wyjaśnienia.

— Chodzi o to, że byliśmy na poczcie... — Net rozłożył ręce. — I tam są takie numerki... I jak tam byliśmy kiedyś, to miałem... wcześniejszy...

Usiadł szybko, pociągnięty przez Felixa.

— Nic nie mów — syknął Felix. — Z każdym słowem jest coraz gorzej.

— Net, ty przecież nie masz świadectwa z paskiem — wyjaśniła pani Jola, wychowawczyni.

— Gdybyś poprawił geografię, historię i polski na jakieś siódemki z plusem, to kto wie? — dodała geograficzka.

Sala odpowiedziała cichym pomrukiem rozbawienia. Net przygarbił się jeszcze bardziej. Nika tymczasem odebrała swoje świadectwo. Była chyba piętnastą osobą, która wychodziła na podwyższenie, więc nikomu nawet nie chciało się udawać, że klaszcze.

Kilka minut później wręczono ostatecznie świadectwo z paskiem i Net ożywił się ponownie. Do mikrofonu, zamiast Eftepa, podszedł jednak Czwartek, fizyk. Uśmiechnął się, w odróżnieniu od dyrektora, szczerze, i przeczytał:

— Felix Polon.

Felix najspokojniej w świecie wstał i ruszył do przejścia.

— To pomyłka! — Net uniósł się i zaraz opadł z powrotem. — Ja miałem...

— Nie dostałeś dyplomu z międzyszkolnego konkursu wynalazczości, Net — uprzedził go pan Czwartek. Dzięki temu dyrektor nie musiał mówić „Yyy...”, a nauczyciele przerzucać papierów. — Zaczekaj na swoją kolej.

Felix uściśnął dłoń fizyka i wrócił na miejsce z dyplomem.

— Międzyszkolny konkurs wynalazczości? — przeczytał szeptem Net. — Nic nie mówiłeś.

— Tak sobie wysłałem. — Felix wzruszył ramionami. — Nie sądziłem, że ktoś to doceni.

— A co wysłałeś?

— Żyrokompas od Golema Golema. Zapasowy. Odpisali, że to nie może działać, ale jest bardzo pomysłowe.

— Powiedzieli, że nie może działać, ale dali pierwsze miejsce?

— Widocznie inne wynalazki... jeszcze bardziej nie mogły działać.

Golem Golem był androidem\* skonstruowanym przez Felixa, zaprogramowanym przez Neta i nauczonym empatii przez Nikę. Żyrokompas pozwalał mu utrzymać równowagę. Z pewnością działał, i to działał doskonale, bo Golem Golem potrafił chodzić, biegać i wykonywać wiele innych skomplikowanych czynności.

Net oklapł i przestał podrygiwać przy każdym nazwisku. Zamyślił się, aż Nika trąciła go łokciem.

— Biegnij...! — szepnęła.

— Co? — Spojrzał na nią z zaskoczeniem i zrozumiał. Przy mikrofonie stał Eftep i miał bardzo nieszczęśliwą minę. Net wstał i triumfalnie wyszedł z rzędu. No, prawie triumfalnie, bo potknął się o ostatnie krzesło i niemal się wygrzmocił na środku sali. Podskoczył, udając, że było to celowe, i wolno podszedł do podwyższenia. Na samo podwyższenie nie wszedł, lecz wkroczył z miną zbliżoną do tej, jaką musiał mieć generał MacArthur, przyjmując kapitulację Japonii.

\* Android – maszyna o ludzkiej postaci.

Eftep mruknął coś niewyraźnie i wręczył mu dyplom w teczce z logo Ministerstwa Edukacji.

— Przepraszam...? — Net uniósł brwi. — Nie dosłyszałem.

— Gratulacje... — bąknął nauczyciel i wyciągnął dłoń.

Net uściśnął ją i zapytał zachęcającym tonem:

— Z okazji...?

Eftep zakaszał i między kasznięciami wydukał:

— wyghrrr... aniahrrr... olimhrrr... piadyhrrr....

— Jakiej olimpiady?

Nauczyciel spojrzał na niego z nienawiścią.

— Informatycznej — powiedział, tyle że nie do mikrofonu.

— Dzięki... — Net skinął głową i wreszcie puścił jego rękę.

Triumfalnie uniósł nad głową dyplom. Owacji jednak nie było, ale niezrażony tym chłopak wolno wrócił na miejsce.

— Zemści się w trzeciej klasie — zauważyła szeptem Nika.

— Gorzej niż dotychczas to już nie będzie — zbagatelizował Net. — Przejdzie mu przez wakacje. Zresztą, jak mam ten dyplom, to może mi nafiukać.

— Ta ocena Bieleckiego to chyba wynik rzutu monetą w tej całej niekompetentnej komisji — mruknął jeszcze Eftep, niby przypadkiem stojąc obok mikrofonu.

— Reszka! — wykrzyknął Gilbert i zapisał coś w zeszytcie. Zorientował się, że wszyscy na niego patrzą. — No... źrebię orła na sześć liter. Reszka.

Apel dopełzał do końca. Wreszcie, po krótkiej wstawce muzycznej, do mikrofonu wrócił dyrektor i zrobił uroczystą minę.

— Cóż, pozostaje mi podziękować personelowi podległej mi placówki — zaczął podniosłym tonem. Pani Jola skrzywiła się, słysząc pierwsze zdanie, a pan Czwartek zawczasu pochylił głowę i dyskretnie zasłonił oczy. — Muszę również pogratulować naszym podopiecznym wytrwałej pracy przez cały rok. Przy tej okazji szczególnie pragnę wyrazić moje szczerze i niewymuszone wyrazy uznania oraz pogratulować serdecznie pracowitej i cierpliwej oraz jakże owocnej...

Właściwie to nikt już nie słuchał przemówienia. Uczniowie znów skupili uwagę na dyrektorze, dopiero gdy poznali po intonacji głosu, że zbliża się do końca.

— ... dlatego życzę wam i nam — Stokrotka wskazał ciało pedagogiczne — udanych, słonecznych, ciepłych, bezdeszczowych wakacji! A teraz możecie wstać i odnieść krzesła do swoich klas.

Ostatnie zdania zagłuszył rumor przesuwanych krzeseł. Po chwili ciało pedagogiczne, z dyrektorem magistrem inżynierem Juliuszem Stokrotką na czele, zostało na wprost sali pełnej stojących bądź leżących bezładnie krzeseł.

\*\*\*

Pożegnanie z klasą było krótsze, ale zdecydowanie bardziej osobiste. Pani Jola życzyła wszystkim udanych wakacji i zaczęła intensywnie wycierać nos, jakby dostała nagłego ataku kataru. Felix, Net i Nika wyściskali wychowawczynię, kolegów i koleżanki z klasy, obiecali, że będą pisać i wrzucać zdjęcia na fejsa. Po czym nastąpił moment, gdy opuścili mury szkoły na dwa miesiące. Net zatrzymał się w połowie schodów, obejrzał na szary budynek, a potem spojrzął przed siebie na błękitne niebo i zielony park z fontannami. Pokiwał głową z uznaniem.

— W więziennictwie to się nazywa „przepustka”.

Zbiegli ze schodów, przeszli przez ulicę i zaraz znaleźli się w zupełnie pustej o tej porze kawiarni Zbędne Kalorie.

— Dzień dobry! — rzucili do pani Basi, właścicielki.

— Ostatni dzień w szkole? — zapytała ze smutnym uśmiechem. Przytaknęli. Tu też mieli nie przychodzić przez całe wakacje. — Podać to, co zwykle?

— Z podwójną bitą śmietaną — sprecyzował Net.

Usiedli przy swoim ulubionym stoliku w głębi salki i położyli wyróżnienia na stole, by je porównać.

— Pasek... — Net przyglądał się świadectwu Niki. — Fajnie, że masz pasek. A to nic nie daje. Wygląda, jakby się zatankowany komar wkręcił w maszynę drukarską.

— Jasne, że daje. Mam stypendium naukowe i nie będę musiała płacić chesnego w przyszłym roku.

— No dobra, może i daje. A wiecie, co mam dzięki temu? — Net pocałował swój dyplom. — Przyjmą mnie do dowolnego liceum bez egzaminów wstępnych.

— Cieszymy się twoją radością, ale to dopiero za rok — zauważyła Nika. — Ja bez stypendium bym nie dotrwała.

— I tak najważniejsza była mina Eftepa. — Net uśmiechnął się błogo na samo wspomnienie. — Widzieliście to? He, he... Szkoda, że tego nie nagrałem. Miałbym potem antydepresant pod ręką.

Felix przyglądał się swojemu dyplomowi w milczeniu. Wreszcie powiedział:

— A ja mam z tego czystą satysfakcję.

— I tym się tak przejmujesz? — zapytał Net.

— Powiedzieli, że to nie może działać.

— Przecież działa.

— Przestań... — Nika poklepała go w ramię. — Pomyśl lepiej o wakacjach.

Felix skinął głową i zapytał:

— Odezwał się Angus\*?

— Tak, ma jakoś teraz przysłać terminy.

— Zaraz. — Net spojrzał na nią podejrzliwie. — Jak to... odezwał się?

— Przecież zapraszali nas do siebie na rewizytę. Mieliśmy tylko ustalić dokładny termin. Ich rodzice wypożyczają jacht i jeszcze nie wiedzą dokładnie kiedy.

— Ale... po co z nim korespondujesz?

— Jesteś zazdrosny... — Nika uśmiechnęła się z niedowierzaniem. — Zazdrosny o e-maile?

— Nie... — Net powiedział to w taki sposób, że zabrzmiało jak potwierdzenie. — Ale lepiej będzie, jak ja się tym zajmę. Wiesz... — puknął palcem w swój dyplom — jestem dyplomowanym informatykiem.

---

\* Angus i William – Szkot i Anglik, którzy przyjechali do Felixa, Neta i Niki na wymianę międzyszkolną. Opowiada o tym książka *Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy*.

Felix wypuścił głośno powietrze i zapatrzył się w wirującą na suficie wentylator.

— Nie wierzę. — Nika pokręciła głową. — Nie trzeba być informatykiem, żeby wysłać e-mail albo wrzucić gdzieś zdjęcie.

— Ach, więc i zdjęcia mu wysyłałaś?

— Dobra. — Nika była już trochę zniecierpliwiona. — Chcesz się z nim dogadywać, to się dogaduj. Tylko niczego nie namąć.

— Czy ja kiedykolwiek coś namąciłem? — Net uśmiechnął się z ulgą i wyjął telefon. — Zaraz mu napiszę, żeby już ci nie zawracał głowy, bo odpoczywasz po całym roku nauki.

— Zabierajcie świadectwa. — Pani Basia podeszła z tacą. — Szkoda by je było poplamić, a ta potrójna piana ledwo się trzyma.

— Łał... — Net otworzył szerzej oczy na widok trzech szarlotek z potrójną bitą śmietaną i trzech czekolad na gorąco, również z potrójną śmietaną. — Dzięki...

Net pierwszy skończył jeść i, z twarzą uwalaną śmietaną, poklepał się po brzuchu.

— No, starczy na jakieś pół godziny.

Nika wytarła mu usta serwetką.

— W twoim brzuchu musi siedzieć jakiś obcy byt, który to wszystko konsumuje. — Pokręciła głową z niedowierzaniem.

— Może jutro wybierzemy się na piknik z Laurą — zaproponował Felix. — I tak będzie u mnie. Zrobimy naradę wyprawową na świeżym powietrzu. Przy okazji wezmę Cabana. Weterynarz powiedział, że przyda mu się trochę ruchu.

— Piknik jak najbardziej — zgodził się Net. — Ale na narady to chyba za wcześnie.

— Przecież już zaczęły się wakacje, a nic nie ustaliliśmy — zauważyła Nika. — Nie wiemy, kiedy pożyczą ten jacht. Lepiej obgadać wyjazd wcześniej, niż potem biegać i załatwiać na ostatnią chwilę.

— Wszystko ogarnę — zastrzegł Net. — Bilety i tak dalej. Będę się komunikował z Angusem, a ty nie pisz już do nich, żeby nie wprowadzać zamieszania.

Nika z rozbawieniem pokiwała głową. Wstali.

— Ja stawiam. — Felix sięgnął po portfel. — Dostałem na koniec roku małą premię do tygodniówki.

Nika podniosła rachunek, zostawiony przez panią Basię pomiędzy filiżankami, i pokazała go przyjaciółom. Na rachunku widniała suma do zapłaty: „0”.

— A niech to... — skrzywił się Net. — Mogłem powiedzieć, że ja stawiam.

Spojrzeli pytająco na panią Basię. Odpowiedziała uśmiechem.

— Do widzenia — powiedziała. — Poszalejcie sobie, bo za dwa miesiące znów szkoła.

\*\*\*

Felix otworzył drzwi na bosaka. Miał na sobie dres i T-shirt, a włosy w zupełnieiefelixowym nieładzie.

— Mielicie być za pół godziny — powiedział do stojących na wycieraczce Neta i Niki.

— Stary, nie wiedziałem, że do ciebie trzeba mieć numerki. — Net, nie czekając na zaproszenie, przecisnął się obok przyjaciela i wszedł do hallu.

— Mam trochę bałagan... — Felix przesunął się, żeby wpuścić Nikę. — Właśnie sprzątałem.

Przybiegł Caban, wielki i kudłaty czarny terrier rosyjski. Popiskując, zaczął się witać. Powstrzymywanie go nie miało sensu. I tak prędzej czy później musiał przekazać swoją porcję namolności. Dopiero wygłaskany i wyściskany, pozwolił gościom wejść dalej.

— O, woda leci w łazience. — Net nadstawił ucha na odgłosy dobiegające od strony schodów na piętro.

— A, tak... — Felix w zakłopotaniu podrapał się po głowie. — Laura... pfff... Zepsuł jej się prysznic i wpadła umyć włosy.

— No tak. — Net pokiwał głową ze zrozumieniem. — Wczoraj było zakończenie roku, to dziś warto umyć głowę. Na wypadek, gdyby ktoś chciał zrobić powtórkę.

Woda przestała lecieć, a po chwili z góry dobiegł głos Laury:

— Nie mogę znaleźć suszarki.

— Jest w dolnej łazience — odparł Felix i dopiero po chwili się zreflektował. — Przyniosę ci!

Wykonał kilka kroków, ale było już za późno. Laura w szlafroku Felixa zbiegała z piętra. Kończyła wycierać wściekle czerwone włosy. Zobaczyła przyjaciół i uśmiechnęła się do nich.

— Cześć. Wysuszę kudły i możemy iść. — Zniknęła za drzwiami łazienki.

— Spokojnie. — Net wyszczerzył się w szerokim uśmiechu. — Nie spiesz się. To my jesteśmy przed czasem.

Spojrzał na Felixa i poruszył porozumiewawczo brwiami. Felix uciekł wzrokiem w bok.

Laura z suszarką wyszła z łazienki.

— Co za szczęście, że założyłam szlafrok — rzuciła i pobiegła na górę.

— Nie tylko głowę myła. — Net znów spojrzał na Felixa i poruszył brwiami.

— To ja zrobię herbatę. — Felix obrócił się na pięcie i zniknął w kuchni. — Albo kawę.

\*\*\*

Dom Felixa wprawdzie nie stał na przedmieściach, ale wystarczył krótki spacer, by poczuć się prawie jak w lesie. W parku leśnym, poprzecinanym licznymi ścieżkami, stały gdzieniegdzie ławki, teraz w większości zajęte przez napawających się wolnością i napojami, prawdopodobnie izotonicznymi, gimnazjalistów i licealistów. Felix prowadził Cabana na krótkiej smyczy przy lewej nodze. Pies wyglądał jak mały czarny niedźwiedź, dyszał i szedł grzecznie, nie zwracając uwagi na ludzi, psy, ptaki ani mrówki. Caban uwielbiał spacerować. Prawą dłoń Felixa trzymała Laura. Miała na sobie biały T-shirt z napisem „Ludzie się skończyły, jedz dżem”, oliwkowe bojówki i skórzaną torebkę typu nerka\* z wielkimi suwakami. Net, idący z Niką kilka kroków przed nimi, odwrócił się i powiedział:

\* Nerka hipbag – niewielka torebka mocowana na pasku w talii.



- Piknik, mówiłeś? Zadepczą nas.
- Jest tu kilka razy więcej ludzi niż zwykle — przyznał Felix.
- Ale wystarczy znać odpowiednią miejscówkę. Tutaj w lewo.
- Skręcili w mniej uczęszczaną ścieżkę, potem w jeszcze mniej uczęszczaną, aż Felix zarządził opuszczenie utartego szlaku i wszedł między krzaki. Cała czwórka, no i pies, wszyscy przeskoczyli leżący pień, ominęli kilkumetrowe chaszczki i znaleźli się w zupełnie bezludnej części parku-lasu. Nie było słychać ludzi. Z oddali, przez śpiew ptaków przebijał się jedynie cichy szum miasta.
- Gdzie się wszyscy podziali? — Laura rozejrzała się.
- Przeanalizowałem zdjęcia satelitarne i znalazłem to miejsce — odparł Felix.
- Nikt tu nie wchodzi, bo tu nie ma żadnych ścieżek — zauważyła Nika. — Ciekawe, czemu tak to zaprojektowali.
- Tutaj wszystkie ścieżki powstają i znikają spontanicznie. Nie ma planu tego parku.
- I tu nie powstały? — zapytała Laura.
- No... parę lat temu przechodziły tędy dwie ścieżki — przyznał Felix. — Postarałem się, żeby stały się mniej atrakcyjne dla spacerowiczów. Przyciągałem i kładłem w poprzek gałęzie, zmiatałem na nie liście. Bardzo szybko ścieżki zarosły i po prostu zniknęły.
- Chcesz powiedzieć — zaczął podejrzliwym tonem Net — że zawłaszczyłeś sobie kawałek parku?
- Nie zawłaszczyłem, przecież każdy może tu wejść.
- Więc nikt nie zauważył, że ta część jest wyłączona z użytku — dodała z uznaniem Laura. — Sprytnie.
- Czasem ktoś tu wchodzi, ale 99,9% ludzi nie opuszcza ścieżek. Ten kawałek parku jest dla nich niewidzialny, nawet nie mają pojęcia o jego istnieniu.
- Zhackowałeś system. — Net skłonił się z przesadnym szacunkiem.
- To był taki... eksperyment. Nie sądziłem, że się uda. Powstał mały rezerwat przyrody.

Dotarli na polankę, Nika rozłożyła koc, a Felix wyjął stalową butelkę, cztery kubki i małą miskę. Nalał do wszystkich naczyń wodę. Kubki wręczył przyjaciółom, miskę zaś postawił przed Cabanem, który najpierw głośno wychleptał wodę, a potem położył się, zmęczony.

— Po co to? — Net wziął ostrożnie kubek.

— Testuję butelkę termiczną przed wakacjami.

— Twój plecak znów będzie ważył sto kilo. Że też ci się tak chce. — Net spojrzął na Laurę. — Tata ma numer do dobrego hydraulika.

— Po co mi hydraulik? — zdziwiła się Laura.

— Tak na wszelki wypadek, gdyby kiedyś zepsuł ci się na przykład prysznic.

— Zacniemy od narady — przerwał mu ze złością Felix.

Usiedli na kocu. Net pokiwał głową z teatralnym zrozumieniem. Wyjął laptop i uruchomił go.

— O, cześć! — odezwał się Manfred\*. Kamera na górze ekranu laptopa obróciła się. — *Piknik. Świetnie. Uwielbiam przyrodę, świeże powietrze i ciszę.*

— Chcesz kielbasę z ogniska? — zapytał Net.

— *Bardzo śmieszne. Co robicie?*

— Felix zarządził mocno przedwczesną naradę w sprawie wyjazdu.

— Nie lubię odkładać spraw na ostatnią chwilę. — Felix otworzył brudnopis i odkręcił skuwkę pióra wiecznego. Zapisał na górze czystej strony: „Do załatwienia przed wyjazdem”, obok dodał datę i podkreślił wszystko. Poniżej narysował małe kółeczko i zapisał przy nim: „Kupić bilety na samolot”. Pod spodem narysował kolejne kółeczko i napisał: „Wymienić pieniądze”. Net przyglądał się kolejnym punktom z uniesionymi brwiami.

— Na wszelki wypadek dorysuj kody paskowe — powiedział.

---

\* Manfred – program sztucznej inteligencji zaprojektowany przez tatę Neta, udoskoniony przez samego Neta. Czwarty, nietytułowy bohater serii „Felix, Net i Nika”.

— Śmieję się. — Felix nie przejął się. — Ja wolę teraz coś zapisać, niż przypomnieć sobie o tym po starcie samolotu.

— Przecież to jest oczywiste, że trzeba kupić bilety.

— O oczywistych sprawach najłatwiej zapomnieć. System jest bardzo przejrzysty. Kiedy sprawa jest załatwiona, zamaluję kółeczko.

— Niesamowite, stary. Mamy kanapki czy coś? Wpisałeś je na listę?

Laura wyjęła z plecaka cztery grube, zawinięte w papier kanapki. Caban natychmiast usiadł na skraju koca i całą uwagę skupił na źródle zapachu: na serze, jajkach i szynce z majonezem.

— Nic mu nie dawajcie — poprosił Felix. — Jest na diecie.

— I tak nie zamierzałem się dzielić. — Net rozwinął papier i wbił zęby w bułkę.

— Nigdy nie leciałem samolotem — odezwała się cicho Nika.

— Nie pękaj. — Net mówił z pełnymi ustami. — Statystycznie podróże lotnicze są najbezpieczniejsze. Są bezpieczniejsze nawet od spaceru z kuchni do łazienki.

Dopiero po chwili skojarzył, że mama Niki wiele lat temu zginęła w katastrofie awionetki.

— Oj, sorki... — dodał.

— Nie, spokojnie. — Dziewczyna odwinęła swoją kanapkę. — Po prostu mam coś w rodzaju...

— *Reisefieber*\* — podpowiedziała Laura. — Stres przedpodróżowy.

— Kasą się nie przejmuj — zapewnił Net. — Robimy zrzutkę.

— Nawet nie o to chodzi. Dostałam trochę pieniędzy na wakacje od ciotki Amelii z Krakowa.

— Nie będziemy mieli na co wydawać pieniędzy — dodał Felix. — Mieszkanie, jedzenie i transport mamy za darmo. Chociaż kasę trzeba wziąć na wszelki wypadek.

Caban stracił nadzieję na przekąskę. Wstał więc i wyruszył na zwiedzanie najbliższej okolicy. Z nosem przy ziemi obchodził okoliczne trawy, krzaczki i zarośla, od czasu do czasu głośno

\* *Reisefieber* (niem.) – stan zdenerwowania przed podróżą.

zasysając co ciekawsze zapachy. Felix tymczasem doszedł do dwunastego punktu w brudnopisie.

— Pakujemy się w jedną wielką walizkę czy każdy osobno?

— Jeżeli ty będziesz ją ciągnął, może być jedna — odparł Net.

— Jaki tam mają klimat? Jakie ubrania trzeba wziąć? — zainteresowała się Laura.

— Skąd mam wiedzieć? Na pewno ciągle tam pada. Angus napisał tylko, że wystarczy, jak weźmiemy po jednym stroju wieczorowym. To oczywiste, bo na co mi druga piżama?

— Ustalenie terminów. Coś wiemy?

Net uśmiechnął się szeroko.

— Wszystko załatwiłem. Zaprasza nas na trzydziestego czerwca. Siedzimy tydzień w jego domku na szkockim wypierdyszewie, potem przenosimy się do londyńskiego mieszkania rodziców Williama.

Nika zerknęła na ekran, ale Net zazdrośnie odwrócił laptop do siebie.

— Poradzę sobie — zastrzegł. — Nie mieszajmy kanałów komunikacji, bo wynikną z tego nieporozumienia.

Nika pokręciła głową z dezaprobatą. Odezwał się za to Manfred:

— *Przepraszam, że się wtrącam, ale –*

— Nie martw się, zabierzemy cię — zapewnił go Net, co oczywiście nie było konieczne, bo program sztucznej inteligencji może być, gdzie chce, jeżeli tylko będzie się potrafił tam skopiować.

— *Nie wątpię. Chciałem tylko zwrócić uwagę –*

— Daj spokój, nie marudź. Obczajmy tę listę, jak już tu jesteśmy. — To ostatnie było skierowane do Felixa.

— *Chciałem tylko zwrócić uwagę, że trzydziesty czerwca jest jutro.*

— Manfred, potem. Mamy teraz...

Zapadła cisza. Wszyscy patrzyli po sobie, trawiając tę informację.

— Jesteś pewien? — zapytała Nika.

— *Tak. Dziś jest dwudziesty dziewiąty.*

— Pytałam Neta, czy na pewno mamy zaproszenie już na jutro.

Net wpełchnął do ust ostatni kęs, pogryzł, przełknął i dopiero przeczytał z ekranu po polsku:

— „Możecie przyjechać trzydziestego czerwca. Odbierzemy was z lotniska w Glasgow. Tydzień u mnie w Beastlycrag, tydzień u Williama w Londynie. Będzie nam bardzo miło was gościć, zapraszamy oczywiście też Laureę. Obgadaliśmy wszystko z naszymi rodzicami. Co wy na to?”. Odpisałem, że oczywiście tak. A w poprzednim e-mailu... „Wygląda na to, że trzydziesty czerwca będzie najlepszy. Potwierdzę jeszcze”. O! Mam też najnowszą wiadomość sprzed kwadransa. „Trzydziesty czerwca na sto procent. Potwierdźcie mi szybko, że dacie radę”. Jezu, przecież nie zdążymy ze wszystkimi przygotowaniami!

— Zapytaj go, czy to musi być ten trzydziesty — odezwał się Felix.

Net wklepał pytanie i wysłał. Felix przejrzał listę.

— Może się uda, jeśli się sprężymy. — Skreślił kilka punktów. — Na przykład nie musimy kupować przewodników. Angus i William pokażą nam wszystko, możemy też sprawdzać muzea i inne atrakcje w internecie. Paszporty przecież mamy, kasę mamy, więc jeśli tylko załatwimy bilety, to powinno się udać.

— Luz. Mamy jeszcze parę godzin.

— Teraz powinienem ci przypomnieć, jak narzekałeś, że ta narada jest przedwczesna.

— Nie pamiętam niczego takiego. — Net położył laptop na kolanach. — Kupię bilety. Potem się będziemy martwić, co dalej.

— *Może lepiej ja to zrobię* — zaproponował Manfred.

— Proszę cię — prychnął Net. — Potrafię jeszcze kupić bilety.

— *Jest mało czasu. Ja przejrzę w sekundę wszystkie oferty.*

— Dobra, dobra już. Rezerwuj najtańsze, ale czekamy na odpowiedź.

— *Może być wylot o dwunastej?*

Piknięcie oznajmiło przyjsście e-maila. Net pokiwał głową i powiedział:

— Kupuj! Angus napisał: „Inny termin niestety nie wchodzi w grę. Przez resztę wakacji jesteśmy na rejsie z rodzicami”.

— Cztery bilety na dwunastą piętnaście. Warszawa–Glasgow.

Laura od pewnego czasu siedziała w milczeniu ze wzrokiem wbitym w ziemię, co było do niej bardzo niepodobne.

— Trzy — powiedziała. — Wystarczą trzy.

Pozostali spojrzeli na nią.

— W poniedziałek wyjeżdżam na obóz jeździecki.

Ciszę przerwały jakieś okrzyki w oddali. Dawały się zrozumieć słowa „czarna bestia” i „chodu!”. Przez krzaki i zarośla widać było grupkę rowerzystów, z których część pedałowala zawzięcie, oddalając się szybko, część zaś w panice zeskakiwała z rowerów. W ich stronę cwałował Caban.

— Nielegalna ścieżka przez prywatny park? — zapytał Net.

Czarne futro falowało, uszy powiewały od pędu powietrza, słychać było trzask łamanych gałązek i tratowanych krzaków.

— Caban! — Felix zerwał się i pobiegł za psem. — Caban, chodź tu!!!

Caban albo nie słyszał, albo odnalazł w sobie instynkty psa myśliwskiego i chciał dorwać zdobycz. Sadził wielkimi susami ku przerażonej grupce.

— Oto skutki stosowania diety. — Net zamknął laptop i oświadczył smętnie — jeśli Caban aportuje rowerzystę, to wszyscy wylądujemy w areszcie, a nie w Szkocji. Chociaż... nie powinno ich tu być. Sami będą sobie winni.

Nika współczująco wzięła Laurę za rękę.

— I tak najwięcej atrakcji będzie na końcu, w Londynie, a tam już do nas dołączysz.

Laura uśmiechnęła się melancholijnie, spojrzała na Felixa, który wreszcie zdołał swoimi krzykami zawrócić Cabana, i powiedziała:

— Nie pozwólcie, żeby był tam smutny.